

Ekonomia (polityczna) głupcze!

Potężne protesty społeczne rozlewające się od Chile i Ekwadoru, przez Francję aż po Liban przypomniały wielu obserwatorom, że głównym problemem współczesnego świata pozostaje neoliberalny kapitalizm. Zarazem ich przebieg, nawet tam gdzie - jak w Ekwadorze - odniosły sukcesy, stanowi paradoksalny dowód na żywotność modelu gospodarczego, który zgodnie ze zgrabnym określeniem Davida Harveya, sprowadza się do akumulacji przez wywłaszczenie i restauracji władzy klasowej. Po raz któryś już od czasu kryzysu finansowego z lat 2007-2009 jesteśmy świadkami tego, co Colin Crouch nazywa „osobliwą nieśmiertelnością neoliberalizmu”. Co się właściwie dzieje?

Neoliberalizm trzyma się mocno nie tyle za sprawą własnych sukcesów, ile dzięki słabości swych ofiar i przeciwników. Cóż z tego, że ruchy społeczne, lewica i organizacje pracownicze z poświęceniem kontestują system? Cóż z tego, że sekundują im ekonomiczni nobliści w rodzaju Paula Krugmana, Josepha Stiglitz'a i tuzinów innych wpływowych ekonomistów? Neoliberalne polityki osłabiły poważnie pierwsze, a neoliberalna hegemonia odebrała moc głosom drugim.

Jaki z tego wniosek? Po pierwsze, widać, że na polu debaty ekonomicznej siła racji, zawsze przegrywa z racją siły. Po drugie, grupy społeczne stawiające opór władzy kapitału będą przegrywać dopóty dopóki pozostaną zafiksowane na dramatycznych skutkach jej rozszerzonej reprodukcji zamykając oczy na strukturalne przyczyny nierówności, pauperyzacji, niestabilności i kryzysu klimatycznego. W istocie nie ma bowiem socjalnych odpowiedzi na neoliberalizm. Jedyne co może mu sprostać, to zmiana układu sił klasowych na taki, który przestanie być korzystny dla kapitału kosztem siły roboczej.

Pouczeniem jest historia latynoamerykańskiej lewicy, która przez ponad dekadę wykorzystywała dobrą koniunkturę do uruchomienia transferów socjalnych bez naruszania interesów lokalnych oligarchii, a dziś, gdy dobre wiatry w gospodarce ustały, z nimi przegrywa. Pod pewnymi względami może ona przypominać obecny paternalizm socjalny narodowo-konserwatywnej prawicy w Polsce, który jak dotąd nie ośmielił się tknąć interesów kapitału. Zapewne, przy poważniejszym spowolnieniu, to klęczenie przed korporacjami się zemści i będzie powodem klęski projektu partii prezesa Kaczyńskiego (choć nie musi być to automatycznie dobra wiadomość, bo dziś na stratach PiS korzysta faszystowska Konfederacja) [\[1\]](#).

Zmianę może tu przynieść tylko odrodzenie lewicy, która będzie zdolna do odróżnienia polityki społecznej od nie-neoliberalnej polityki ekonomicznej i zamiast ścigać się z PiSem w tej pierwszej dziedzinie uzna priorytet drugiej. Ja pokazały niedawne wydarzenia, tylko to może realnie zagrozić władzy prawicy.

Z jednej strony mamy realną szansę na taką lewicę, co zawdzięczamy wejściu do sejmu 6 posłanek i posłów z Razem oraz dalekowzroczości Włodzimierza Czarzastego, który zgodził się na to, by właśnie ta grupa stała się twarzą Lewicy sejmowej. Z drugiej strony pojawienie się nowego języka oraz zupełnie innego, konsekwentnie postępowego i demokratycznego, podejścia do polityki i gospodarki zmanifestowane w kontrexpone Adriana Zandberga wywołało wściekłą reakcję obrońców panującego porządku z obu stron głównej sejmowej barykady. Pewnie nie ma się co dziwić, bo przecież Zandberg, a potem także jego koleżanki, zdemaskowali przepaść ziejącą między socjalną retoryką PiS a konserwatywno-liberalną polityką tej partii. Niejako przy okazji dostało się i PO . Na tle sejmowej lewicy bardziej niż kiedykolwiek razi kompletny uwiad programowy, oderwanie od rzeczywistości i brak jakichkolwiek alternatyw w łonie największej partii opozycyjnej.

Jedni i drudzy odpowiedzieli w podobny sposób, ujawniając jak wiele ich łączy. Zarówno PiS jak i PO , oraz sympatyzujące z nimi media wytoczyły przeciw Lewicy najcięższe działa. Posypały się oskarżenia o bolszewizm i trockizm, powrót do PRL i zaprzepaszczenie dorobku polskiej transformacji, gnębienie przedsiębiorczych i rabowanie emerytów.

Warto odnotować powrót retoryki *à la* lata 90., bo najpewniej hejt na Razem stanowi zapowiedź tego, czego będziemy świadkami w tym sejmie. Nie może być inaczej skoro garstka posłanek i posłów Lewicy nie tylko nie przejęła się zbyt wyciem neoliberalnego betonu (zrywając z tradycją trzech dekad kulenia ogona przez SLD), ale nie bacząc na to, śmie rekonfigurować linie politycznych sporów poprzedniej kadencji, wykazując jałowość wielu z nich.

Po tak znakomitym początku wypada tylko życzyć sobie, żeby Lewica także w przyszłości nie dała się szantażować liberałom, i nie rywalizowała z PiS-em w socjalu. Chodzi bowiem o to, by wreszcie złamać ten neoliberalny duopol przenosząc środek ciężkości debaty politycznej na pole i tematy wybrane przez siebie (i kluczowe z punktu widzenia systemu). Potrzebujemy lewicowej polityki ekonomicznej. A to oznacza, że priorytetem winny być projekty takie jak skrócenie

czasu pracy bez obniżki płac, powiązanie płacy minimalnej ze wzrostem wydajności, odbudowa systemu zbiorowych układów pracy, powrót do systemu emerytalnego opartego na solidarności pokoleń, uzwiązkowanie prekariatu i pracowników platform, darmowe usługi publiczne zamiast ich monetyzacji, którą forsuje prawica. Słowem wszystko to, co wzmacnia siłę roboczą, dobra wspólne i sferę prawa społecznego, zarazem osłabiając klasową władzę kapitału. Tylko na takiej podstawie można zbudować bardziej egalitarne i demokratyczne społeczeństwo, które redystrybucję bogactwa będzie zawdzięczać sile swej podmiotowości, a nie łasce rządzących i zmiennej koniunkturze, które jak wiadomo na pstrym koniu jeżdżą.

[ps2id id='160-2-1' target='']/[1] Widać to po efekcie Banasia, który przez wiele tygodni był jedynym orężem liberałów. Afera szefa NIK, wałkowana przez PO i przychylne jej media, przyniosła spadek notowań PiS, ale zyskała na tym właśnie Konfederacja.